

VERSION POLONAISE

Latem czternastego roku po Michała przyjechało konno dwóch carskich żołnierzy w jasnych mundurach. Michał widział, jak zbliżali się od strony Jeszkotli. Upalne powietrze niosło ich śmiech. Michał stanął na progu domu w swojej kapocie obielonej mąką i czekał, choć wiedział, czego będą chcieli.

– *Wy kto?* – zapytali.

– *Mienia zowut Michaił Józefowicz Niebieski* – odpowiedział Michał, tak jak powinno się odpowiedzieć.

– *Nu, jest' u nas siurpriz.*

Wziął od nich papier i zaniósł go żonie. Cały dzień płakała i szykowała Michała na wojnę. Była od płaczu tak słaba, tak ciężka, że nie mogła przestąpić progu domu, aby odprowadzić męża wzrokiem do mostu.

Kiedy opadły kwiaty z kartofli, a na ich miejscu zawiązały się małe zielone owoce, Genowefa stwierdziła, że jest w ciąży. Liczyła na palcach miesiące i doliczyła się pierwszych sianokosów w końcu maja. To musiało się stać właśnie wtedy. Teraz rozpaczała, że nie zdążyła powiedzieć Michałowi. Może rosnący z dnia na dzień brzuch był jakimś znakiem, że Michał wróci, że musi wrócić. Genowefa sama prowadziła młyn, tak jak to robił Michał. Pilnowała robotników i wypisywała kwity chło-

pom zwożącym ziarno. Nadsluchiwała szmeru wody, poruszającej młyńskie kamienie, i huku maszyn. Mąka osiadała na jej włosach i rzęsach, tak że stając wieczorem przy lustrze, widziała w nim starą kobietę. Stara kobieta rozbierała się potem przed lustrem i badała brzuch. Kładła się do łóżka i mimo poduszek i wełnianych skarpet nie mogła się rozgrzać. A ponieważ w sen, tak jak w wodę, wchodzi się zawsze stopami, długo nie mogła usnąć. Miała więc dużo czasu na modlitwę. Zaczynała od „Ojcze nasz”, potem „Zdrowaś Mario”, a na koniec zostawiała swoją ulubioną, senną modlitwę do anioła stróża. Prosiła go o opiekę nad Michałem, bo może na wojnie potrzeba więcej niż jednego anioła stróża. Potem to modlenie się przechodziło w obrazy wojny – były proste i ubogie, bo Genowefa nie znała innego świata niż Prawiek ani innych wojen, prócz sobotnich bójek na rynku, kiedy pijani mężczyźni wychodzili od Szłoma. Szarpali się wtedy za poły kapot, przewracali na ziemię i turlali po błocie usmarowani, brudni, żałośni. Genowefa wyobrażała więc sobie wojnę jako walkę wręcz wśród błota, kałuż i śmieci, walkę, w której wszystko załatwia się od razu, za jednym zamachem. Dlatego dziwiła się, że wojna trwa tak długo.